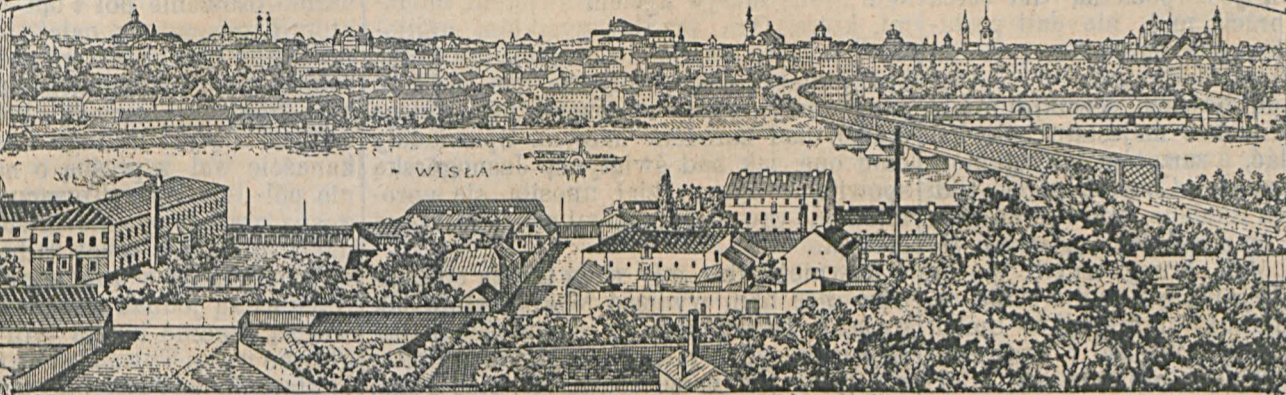


Miesiąc Kwiecień. — Niedziela 2.

# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

Dnia 14 Kwietnia 1912 roku.



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:	z przesyłaniem:
Na cały rok 2 ruble	Na cały rok 3 ruble
" pół roku 1 rubel	" pół roku 1 r. i 50 k.
" ćwierć roku pół rubla	" ćwierć roku 75 k.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Swiata. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca na stronie ósmej 1 r., a na str. dalszych po 60 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Za morze!

Są ludzie, których serca ozięble i obojętne nie umieją nic gorąco ukochać, do niczego się przywiązać. Zdaje się im, że byle syci byli i mogli zasypiać bez troski o jutro, to wszystko jedno, gdzie życie ich będzie upływało — w ojczyźnie czy na obczyźnie, między swoimi czy między obcymi. Zdaje się im, że gdzie byt dobry — tam ojczyzna. Iluż to słyży się teraz mówiących:

— Po co mamy pracować, po co siły i zdrowie tracić na tej ziemi naszej, kiedy gdzieindziej możemy mieć byt lepszy? Cóż złąd, że dziadowie i ojcowie nasi pracowali na nią, gdy ona nam rodzi marne ziarno i chwasty? Sprzedajmy ją i dalej za morze! Tam złota niebrak, byle chcieć je brać; tam każdy pan bez pracy. Tam wolność, tam raj! Nie słuchajmy tych, co nam nie radzą jechać — ani „panów“, ani księży, ani tych, co czytają jakieś tam gazety! Wyprowadźmy wszystko: konie, krowy, narzędzia rolnicze, rolę, i dalej, dalej z tego kraju niewdzięcznego!

O ludzie! Nie kraj to niewdzięczny, ale wyście niewdzięczni jego synowie! Ten kraj was wychował, w nim ujrzeście pierwszy promień słońca, ujrzeście ten strumyk, co szemrze wam na błoniu, te łąki i gaje, które tak nieczule żegnacie; tu usłyszycie śpiew tego skowronka, który już nie będzie wam śpiewał nad głową przy pracy na roli, bo wy już tu pracować nie będziecie, wy gardzicie pracą na tej naszej ziemi! Już wam nie zaśpiewa w noc wiosenną słowik, co go lubił słuchać nasz król polski Jagiello, co go pieśniarze w pięknych wierszach wysławiają...

— A co nam po tém! — powiecie, — Parana, Parana! bżmi nam w uszach i w sercu! Dalej do niej za morze!

Ale gdy staniecie tam, po drugiej stronie oceanu, o! wtedy serca wasze, choć takie nieczule, odezwą się w piersiach waszych, tęsknota zacznie was żreć i będziecie chcieli lotem ptaka stanąć na tej ziemi ojczys'ej, której teraz zlorzeczycie. Ale dla wielu będzie to niemożliwe!

Zapytajcie tych, którzy doznali, co to znaczy tęsknota za ojczyzną. Niech wam

powiedzą, jak to wtedy rozpacz ogarnia, jak to człek zawiesza obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na drzewie brazylijskiem, aby mu się choć chwilami zdawało, że jest w kraju naszym i że zawiesza obraz na naszej sośnie...

O ludzie! Opanował was owczy pęd do wchoctwa. Serce kraje się na widok tej ruchawki!... W okolicach Międzyzeca sprzedają albo już sprzedali rolę następujący gospodarze: we wsi Tłuszcę Andrzej Makaruk wybierający się za morze z całą rodziną i Cyprjan Węgrzyniak, również z całą rodziną (Makaruk wziął zadatku za swą osadę bez dobytku 2 tysiące rubli, Węgrzyniak — 2500 rubli); we wsi Żabcach: Jan Marciniuk (wziął 1700 r. za osadę bez dobytku) i Michał Łukasiuk, fernal dworski. Wszelkie przestrogi były daremne; mówią, że nikomu nie wierzą, ani dziedzicowi, ani gazetom...

Oświato promienna! oświeć ty moich spółbraci! Ty cuda działasz w przemyśle, tyś opasała kulę ziemską kolejami żelaznymi, tyś sprawiła, że olbrzymie okręty prują wody oceanów. Ty oświecisz i kmiecia polskiego: wtedy będzie on miał zamiłowanie do ciebie, wtedy przez naukę wyżywi dwa razy liczniejszą rodzinę, wtedy ukocha ten zagon ojcowski i nie opuści go do śmierci. Już docierasz do niektórych. Już w naszej wsi zaczęli niektórzy zakładać sady i ogradać je starannie. Bezdzietni nawet sadzą drzewka owocowe dla przyszłego pokolenia. Ktoby przyjechał do nas po paroletniej niebytności w Żabcach, nie poznałby tej wsi: drzewa poczynione, pobielone, świeże sady założone, a nigdzie ani jednego gniazda liszek na gałęziach drzew. Już tego roku najmniej dwieście szczepów zasadziła moja wieś...

Czemuż oświata nie zdążyła jeszcze rozproszyć także ciemności w umysłach tych biedaków, którzy zamiast jąć się porządnej pracy wśród swoich, lecą jak ćmy do ognia na zagładę? Czemuż jeszcze nie rozgzała i nie ożywiła serc ich, z których dopiero tęsknota zapóźno wykrzesze przywiązanie do utraconej ojczyzny?

Czytelnik Gazety Świątecznej  
Józef Marciniak.

## List Pasterski

BISKUPA KUJAWSKO-KALISKIEGO.

Ostatnie lata smutno się zapisały w pamięci i dziejach naszego nieszczęsnego kraju, krwią zbrozonego i targanego walką.

Dopełniła zaś miary cierpień krew bratnia, która się polala na Jasnej-Górze, na miejscu dla każdego serca polskiego drogiem, do którego murów przywarły diwala miniona i cierpienia nasze, gdzie od wieków Matka Najświętsza w najcięższych chwilach od wrogów nas bronila, a i dziś ożywia wiarę i daje nieugiętą moc ducha.

Zakrwawiły się serca wiernych i kapłanów. Domyślacie się zapewne, jaki wtedy ból zatargał sercem mojem, jaką gorczy napojła się dusza moja! Mogłem z prorokiem zawołać: „Rozlały się jako żółć wnętrzności moje.“ Nie śmiałem oczu podnieść, była to „gorzkość moja najgorzciejsza“ ponad wszystkie bóle śmierci i konania.

Rozprawy sądowe otworzyły na nowo bliźniące się rany, zadane tą zbrodnią potworną, jakiej przez tysiąc lat dziejów naszego narodu nie widziano. Wskazały one zarówno i przyczyny i okoliczności, które ten straszny wród i gangrenę czyli zepsucie wyhodowały. Uwydatniły i te niepokonane przeszkody, jakie spotyka u nas życie zakonne.

Bolesne te rozprawy z drugiej strony wykazały, że gangrena dalej się nie posunęła, że objęła tylko tych już napiętnowanych ludzi, którzy bez powołania, ze zdradą w sercu, z niecnymi zamiarami i z namietnościami nieokiełznanymi przekroczyli próg świątyni Jasnogórskiej.

Głęboka złąd ulga, otucha wielka wstąpiła do serc naszych...

Przenajświętsza Panna, która tylekroć udaremniła zabiegi wrogów ziemi naszej, i dziś wykryła zdradę pelzająca u stóp Jój tronu, a przeniewierców wydała w ręce sprawiedliwości. Gdy Jój litość, miłosierdzie i wewnętrzne upomnienia nie skutkowały, nastąpić musiał już tutaj, na ziemi, sąd straszny...

Oby jak najprędzej nieszczęśnicy ci wyglądzeni zostali z pamięci naszej! Niech mrok zapomnienia ich pokryje, niech nas już nie trwożą te krwawe widma, niech oni sami we łzach serdecznej, surowej pokuty zmyją kainową zbrodnię i wyjednają u Pana przebaczenie, bo On miłosierny jest!

W tym strasznym bólu nad wszelkie bóle prawdziwą jest pociechą dla serca mego, żeście, bracia moi, nie dali posłuchu wiczycielom i wrogom tego, co dla nas święte i drogie.

Wyzbyli się oni bowiem wszelkich uczuć ludzkich, które wobec majestatu bólu kazały głowy uchylać, a zarzutom i urąganiom zamrzeć na ustach. Chociaż serca tych wrogów brudem skalane, udawali oni jednak oburzenie na zbrodnię, a zacierali ręce z radości. Jak krucy rzucili się do padliny, z której uczęć uczynić sobie zamierzali; ze zbrodni kilku wyrodków chcieli ukuć broń przeciw Wieże i świętemu miejscu... Kusili się oni odwieść wiernych od pielgrzymek, odciągnąć od ołtarza i Sakramentów św., usiłovali zohydzić cały stan kapłański!

Umieliście odróżnić świętość prawdy, świętość miejsca, świętość urzędu kapłańskiego od ułomności natury ludzkiej, jej krewkości, a nawet zbrodni...

Po raz nie wiem która straszna ta zbrodnia stwierdziła, do czego zdolny jest człowiek, gdy nie słucha głosu sumienia, gdy wzgardzi łaskami Bożemi. Dlatego też wielki Ojciec Kościoła, św. Augustyn, mówi, że „niema zbrodni, którejby człowiek nie był zdolny popełnić, gdyby go łaska Boża nie wspomagała”. Nie uchroni go od ciężkiego nawet upadku żadna godność, — a im ona wyższa, tym upadek straszniejszy. Dzieje Kościoła św., który już blisko dwa tysiące lat istnieje, najdobitniej nam to stwierdzają. Ale Kościół Chrystusowy zawsze otzyskał proch ziemski ze siebie i prowadzi dalej ludzkość ku bramom wieczności. Kościół katolicki musi być z nieba, kiedy nawet grzechy i upadki, niestety, sług jego nie zdołały go obalić! Niech tedy i to straszne zdarzenie w wieżę nas utwierdza, gdyż „miłującym Boga wszystko pomaga do dobrego”.

Jak potężna nawałnica, brzemienna piorunami, wstrząsa posadami ziemi, — tak wstrząsnęła straszna zbrodnia jasnogórska całym naszym krajem, który we wszystkich swych zakątkach wzdrygnął się i przeraził, — i zdało się niejednemu, że wszystko się wali i niema nawet miejsca dla nadziei!

Przeszła jednak burza i otucha do serc wstąpiła!... Oby Bóg Miłosierny za przyczyną Jasnogórskiej Pani obrócił smutek nasz w wesele i zło Wszemcogą Swoją w dobro przemienił!

Zbrodnia ta wstrząsnęła wszystkimi; kazała każdemu zajrzeć do głębin serca i sumienia, przez co wiarę ożywiła. Nam, kapłanom, przypomniała, abyśmy „z trwożą i drżeniem” szafarstwo nam powierzone sprawowali; każe podwoić gorliwość, aby rany zadane zagojzić, szkody wdwojnásób nagrodzić. Was zaś nawołuje, abyście swemi modlitwami i pomocą czynną kapłanów wspierali, Bogu najlepsze swe syny ofiarowali na służbę ołtarza, a nie, jak prorok Pański się żali, „chrome, ślepe”, to jest chrome wadami i nieumiejętnością ślepe.

Tak Bóg serca ludzkie ukształtował, że nieszczęścia wspólne jednoczą nas i mocniejszymi czynią. Niech i to nieszczęście, którym Bogu podobało się nas nawiedzić, przekuje serca nasze w stal hartowną i zjednoczy nas w obronie św. wiary i tradycji, pamiątek naszych.

Serce ludzkie nie może też patrzeć obojętnie na cierpienia i lzy matki. Starajmy się przeto, nie szcędząc największych nieraz wysiłków, te lzy obetrzeć, a smutek w radość przemienić.

Która zaś matka nam jest droższą nad Królowę Narodu naszego, czczoną na Jasnogórze? Pocieszmy przeto macierzyńskie Serce Maryji życiem świętym, cnotami, które Ona przedewszystkiem umiowała, a które jedynie do szczęścia prowadzą.

Już matki nasze, kołysząc nas do snu, opowiadały nam o przemożnej opiece Maryji nad narodem naszym. Opowiadały nam one, jak nad świątynią Jasnogórką spowitą w dymy dłał unosiła się opromieniona chwałą i blaskami nadziemskimi Maryja.

Również i dziś, gdy wróg gorszy od tamtego chce nam wydrzeć Wiarę, która jak gwiazda świeci nam w ciemnościach naszej nocy, gdy stara się oderwać od ołtarza, gdzie jest nasze zbawienie, moc i siła, gdy zbrodnia chciała podkopać fundamenty tej naszej twierdzy wiary, siły ducha, — nie dajmy się uwieść przewrotnym poduczeniem wrogów, ale z ufnością zwracajmy ku tej twierdzy ocy i serca, a rozplomienia się one i rozjaśnią.

Panno Święta, w obrazie Jasnogórskim jaśniejesz dla nas tym samym jak i dawniej blaskiem! zawsze piękna jesteś, nie masz w Tobie zmayı, i te potworne występki nie zdołały splugawić w oczach naszych świętości miejsca tego. Jak niegdyś ojcowie nasi składali tam u stóp Twoich śluby w ciężkich chwilach życia, gdy szli na boje z wrogami, tak i my dziś Tobie, Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy, ślubujemy cześć, miłość, stałość w wieżę Ojców, walkę z wrogami naszych cnót i wierzeń po wieki wieków.

† Stanisław Biskup.

## NOWINY.

**Zachęta do ulepszenia pól i łąk.** Był niedawno w redakcji Gazety naszej jeden gospodarz rolny z okolic Kalisza i narzekał bardzo na to, że chociaż ma 26 morgów ziemi w całkowitym kawale, to jednak gospodarka tak źle mu idzie, że chętnie by ją pozucił i poszedł szukać innej pracy. Zdziwiło nas to bardzo, boć wiadomo, że są w kraju naszym rolnicy, co nie mają nawet połowy tej ilości morgów, a jednak gospodarka daje im niezłe utrzymanie i pozwala nawet odkładać jakie-takie oszczędności. Aż tu ów gospodarz powiada, że rolę ma złą, podmokłą, na której ziemniaki gniją i nawet żyto dobrze nie rośnie. I wszyscy też sąsiedzi jego, cała wieś, na takiej samej roli siedzą i tak samo w błędzie żyją. A no prawda, że gospodarstwa takie niewiele są warte i mało przynoszą pożytku. Ale czyż niema na to dobrej rady, czyż niema sposobu, żeby je ulepszyć, żeby zbyt mokrą rolę osuszyć i doprowadzić do lepszego stanu? Otóż sposób na to jest: trzeba przeprowadzić na polach odpowiednie rowy, albo założyć rury z gliny palonej, tak zwane dreny czyli sączki. A trzeba wiedzieć, że założenie takich rur glinianych jest bardzo przydatne nie tylko na lichej roli, ale nawet i na dobrej; daje ono tak wielkie pożytki, urodzaje na ulepszonych tym sposobem polach tak bardzo się powiększają, że cały koszt robót zwraca się w ciągu lat kilku i gospodarz może mieć potem daleko większą korzyść ze swój roli. Więksi gospodarze u nas coraz już więcej osuszają w ten sposób swoje pola i łąki, a nawet założyli umyślnie w tym celu

towarzystwo do ulepszeń gospodarskich, którego zarząd mieści się w Warszawie. Ale drobni rolnicy wcale jeszcze z takich ulepszeń nie korzystają, bo nie rozumieją, jak wielki mogliby mieć z nich pożytek. Otóż owo towarzystwo, uzyskawszy z kąd-cis tysiąc rubli i dołożywszy od siebie drugi tysiąc, postanowiło przeprowadzić darmo osuszenie pól i łąk w kilku wsiach, których gospodarze należą do kółek rolniczych, aby tym sposobem zachęcić drobnych rolników do takich ulepszeń. Na wezwanie głównego zarządu kółek rolniczych zgłosiło się już do tego towarzystwa kilkanaście wsi z prośbą o należyte osuszenie pól lub łąk. Towarzystwo ulepszeń gospodarskich spodziewa się, że wykonanie w nich tych robót zachęci i inne wsie do korzystania z umiejętnej jego pomocy. Największą jednak przeszkodą w tej sprawie są znaczne koszty tych robót. Ale oto główne u nas Towarzystwo rolnicze wszczęło starania w Petersburgu, aby rząd udzielał drobnym rolnikom naszym tanich pożyczek na spłaty na należyte ulepszenie pól i łąk. Towarzystwo rolnicze przypuszcza, że starania jego doprowadzą do pomyślnego skutku, gdyż zostały poparte odpowiednimi dowodami o koniecznej potrzebie takich pożyczek.

**Kaszel u dzieci.** Z Sierpca, miasta powiatowego w stronach płockich, otrzymaliśmy taką smutną nowinę:

W Sierpcu i w całej naszej okolicy szerzy się od jesieni pomiędzy dziećmi straszny kaszel nazywany przez lekarzy kokluszem. Niema domu, gdzieby dzieci na ten kaszel nie chorowały. Niektórym aż krew puszcza się z gardła, inne znowu dostają drgawek, a jeszcze inne dostają jakiegoś palenia w gardle i piersiach; wtedy kaszel ustaje, a z krtań słychać suche piskliwe rżenie i po 24 godzinach, a najwyżej po dwóch dniach następuje śmierć. Już dużo dzieci na to zmarło w Sierpcu i okolicy. Lekarze nasi nazywają taką chorobę krupem i z leków stosują zastrzykiwanie tak zwaną „surowicę przeciwbłoniczną”, lecz i to niewiele skutkuje, zapewne dlatego, że rodzice za późno udają się do lekarzy po ratunek dla dzieci. Otóż zwracam się z prośbą do redakcji, aby uprosiła jakiegoś uczonego lekarza, żeby raczył dokładnie opisać owe dwie choroby straszne w skutkach — koklusz i krup, w jaki sposób możnaby zapobiedz złemu, a Gazeta Świąteczna drukując taki opis oddałaby wielką usługę naszemu społeczeństwu.

Wł. I.  
(Krup czyli dławiec jest to gwałtowna choroba, która wymaga natychmiastowej pomocy prawdziwego lekarza, bo gdy ratunek jest spóźniony, to trudno ocalić dziecko od śmierci. Za tydzień podamy w Gazecie opis tej choroby, a tymczasem niech rodzice strzegą dzieci, żeby nie bawiły się z choremi i nie chodziły wcale do tych domów, gdzie choroba ta była, bo jest ona bardzo zaraźliwa. Koklusz jest także zaraźliwy, ale nie tak niebezpieczny jak dławiec. Opis tej choroby będzie w Gazecie później.)

**Poświęcenie ochronki.** Ze wsi Grędziec pod Ciechanowem, w gubernji płockiej, pisze do nas jedna z uczennic znajdującej się tam szkoły gospodarskiej dla dziewcząt:

Z upragnieniem oczekiwaliśmy dnia, w którym miało się odbyć poświęcenie założonej tu staraniem kółka „Zgoda” ochronki dla dzieci. Gdy nareszcie nadszedł, wszystkie od rana przygotowywałyśmy się do tej uroczystości. Po obiedzie poszłyśmy parami do ochronki, gdzie już dzieci czekały. Niezadługo przyszli goś-

cie: ksiądz kanonik Jankowski i kilka pań, które przyjechały z okolicznych wsi. Ksiądz kanonik dopełnił poświęcenia ochronki, potem słowami pełnemi zachęty przemówił do rodziców o korzyściach, które przynosi wychowywanie dzieci w ochronce. Wychowują się tam one na ludzi dobrych, pożytecznych społeczeństwu, uczą się miłości Bożej i miłości rodziców. Rodzice idąc w pole lub do innych zajęć nie potrzebują już troszczyć się o dziecko i niepokojić się myślą, żeby ono nie nabawiło się kalectwa, co często się zdarza, gdy dzieci same bez opieki, biegają, gdzie chcą. Potem przemawiała p. Choromańska, zachęcając rodziców do wytrwałości w utrzymaniu ochronki, aby zaczawszy rzecz dobrą nie zaniechali się i byli przykładem innym wioskom. Ochronka jest imienia naszego sławnego poety Zygmunta Krasińskiego, który głosił w swych utworach wiarę, nadzieję i miłość Boga i Ojczyzny. Następnie p. Norecka gorąco zachęcała rodziców, aby nie żalowali niewielkiego wydatku na utrzymanie ochronki, i życzyła wszystkim powodzenia i wytrwania. Uroczystość zakończyła się ucztą dla dzieci w naszej ukochanej szkole gospodarskiej. Czyż może być większa radość nad tę, gdy się widzi ludzi, którzy myślą o innych i pracują około ich dobra, podczas gdy dziś tak wielu myśli tylko o sobie i o własnym szczęściu! To też z serca mego wyrwa się okrzyk: cześć kółku „Zgoda”! cześć wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do założenia ochronki. Grędziczanka *Walentyńska Meksówna.*

**W Stariej-Wsi** w powiecie błońskim, gubernji warszawskiej, zmarł w ubiegłym miesiącu po długich i ciężkich cierpieniach s. p. Jan Rudnicki, wieloletni czytelnik *Gazety Świątecznej*, która była dlań drogowskazem w życiu gospodarczym i społecznym. Był on pracowitym gospodarzem, uczciwym ojcem, zacnym mężem. Postępowaniem swoim zjednał sobie zaufanie całej gminy, która dwukrotnie powoływała go na stanowisko wójta. Żył 52 lata. Umierając pozostawił ośmiorgu dzieciom 40-morgowe gospodarstwo bez długu, a co najważniejsza — zapewnił dzieciom swym i całej wsi szkołę, którą otwarto na rok przed jego śmiercią wskutek usilnych jego starań. Nawet w jego domu szkołę umieszczono. Gdyby choć po jednym takim gospodarzu-ojcu miała każda wieś nasza, we wszystkich byłyby szkoły. Spokój jego duszy, która prosi czytelnika o westchnienie do Boga.

*Nauczyciel B. Wojnarowski.*

**Z pod Frampola**, w gubernji lubelskiej, piszą do nas:

Zanosilo się w naszych stronach na wczesną wiosnę, tymczasem już kwiecień się rozpoczął, a robota w polu jeszcze tępo idzie. Co prawda, niektórzy gospodarze już od pierwszych dni marca w polu pracują, ale większa część jeszcze dotychczas nic nie robi. Dnia 7-go marca grzmiało tu pierwszy raz w tym roku, a nawet podobno w okolicy piorun uderzył. Potem nocą na 28 marca przechodziła znowu chmura z grzotami i obfitym deszczem. Po tej drugiej burzy jest bardzo zimno i wietrzno, i czasami śnieg pada. Oziminy wyglądają ładnie.

*J. F.*

**Pożar i ratunek.** We wsi Sokolowicach pod Koszycami, w Krakowskim, wybuchł dnia 28-go marca pożar i w ciągu godziny pochłonął 9 domów i 7 stodół. Był silny wicher, więc pożar szerzył się gwałtownie. Z domów mało co wyratowano. Oprócz sprzętów spaliło się dużo zboża,

bo gospodarze mają zwyczaj składać zboże na strychach. Była straż ogniowa z Koszyc, ale z powodu wicheru mało co można było uratować. Prócz straży było wielu chętnych do ratowania, naprzykład Wojciech Marzec z Koszyc, który ocalił małe dziecko, zamknięte w mieszkaniu przez rodziców, bo im obojgu wypadło tego dnia wydalic się z domu, i nie przeczuwając nieszczęścia, zamknęli dziecko samo. Prócz tego dziecka wyratował też Marzec dwoje cieląt. Pogorzeli: K. Rusiecki i T. Gona, którym spaliły się domy, oraz T. Myster, W. Głowacz, J. Majka, A. Koziol, J. Gzyl, M. Noga i T. Głowacz, którym poszły z dymem wszystkie zabudowania.

*W. B.*

**Dzielną dziewczyną.** Do gospodarza Jakóba Strzeleckiego we wsi Kuźni w Radomskim przysli we wtorek w wielkim tygodniu dwaj rabusie. Weszli na podwórze i pytają służących o gospodarza. Parobcy widząc, że to jakieś draby, którym źle patrzy z oczu, odpowiedzieli, że nie wiedzą, gdzie jest gospodarz. Wtedy rabusie wpadli do mieszkania, w którym były same kobiety: matka, córka i służąca, i nuż domagać się pieniędzy! Gospodarz, który był w pobliżu, słysząc jakiś hałas, pośpieszył do izby. Zaledwie jednak stanął w progu, jeden ze zbójów wycelował do niego z rewolweru. Strzelecki uskożył i co tchu pomknął na wieś, aby wezwać sąsiadów na pomoc. Drab chciał strzelać za nim, aż tu przeszkodziła mu córka Strzeleckiego. Z okrzykiem: „Nie dam zabić ojca! Niech lepiej sama zginie!” — dzielna dziewczyna rzuciła się na zbója i wyrwała mu z ręki rewolwer. Tymczasem na krzyk Strzeleckiego wybiegali już z chat sąsiedzi. Zbójce widząc, że może być źle, zaczęli uciekać, ale ich złapano, związano i zawieziono do urzędu gminnego w Oronsku. Tam okuto ich w kajdany i zaprowadzono do więzienia, gdzie oczekują teraz sądu i nie byle-jakiej kary za napad zbójcki.

*J. St.*

**Na jarmarku.** Jeden gospodarz ze wsi Bodaczowa w gminie Sułowie, w Lubelskim, pojechał na jarmark do miasta Zamościa, żeby sprzedać klacz. Było to dnia 18-go marca. Gdy wyprowadził klacz na targ koński, przystąpiło do niego kilku kupców żydów. Zgodzili klacz za sto rubli, odrachowali należność samymi papierkami dziesięciorublowymi, dali pieniądze do ręki gospodarzowi, i wzięwszy klacz znikli w tłumie jarmarczonym. Alści gospodarz zaniepokoił się, czy zamiast dobrych, to jest prawdziwych, nie dostał fałszywych pieniędzy. Przywołuje więc do siebie znajomego i prosi, żeby sprawdził i przeliczył pieniądze, bo sam nie zna się dobrze na tych papierach. Znajomy ogląda — pieniądze nie są fałszywe, liczy — a tu, zamiast stu, jest tylko 60 rubli! Jakże to? gdy handlarze odliczali pieniądze, było 10 papierków dziesięciorublowych, a teraz jest tylko sześć. Jakimże to sposobem być mogło? Pokazało się, że na wiezchu i pod spodem było po jednym papierku, co stanowiło 20 rubli, w środku zaś były 4 papiery po 10 rubli, ale każdy z nich był złożony w dwoje, więc handlarze liczyli je podwójnie; tym sposobem z sześciu papierków zrobiło się niby dziesięć. Gorzko zapłakał oszukany gospodarz i jał szukać po jarmarku złodziei, ale już nigdzie ich nie było. Tak to złodzieje krzywdzą niezaradnych i ciemnych gospodarzy. A nieuczciwi handlarze wyzyskują naszą ciemnotę na każdym kroku; oszukują nas na wadze przy kupnie zboża, oszukują na cenie,

na wszystkiem, na czem tylko oszukać mogą. A czy niema na to rady, żeby nas tak nie oszukiwano? Rada jest, i to bardzo dobra. Oto trzeba, żebyśmy nareszcie już raz zerwali z ciemnotą, która jest największym naszym wrogiem; młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, uczmy się wszyscy czytać i nie żałujmy kilku złotych na gazetę, ani czasu na jej czytanie, bo ona otworzy nam oczy i nauczy strzedz się oszustw i złodziejstw. A potem, czybyśmy nie mogli ująć handlu w swoje ręce? Nietylko możemy, ale nawet musimy koniecznie dążyć do tego, żeby handel był w naszych rękach, bo tym sposobem przysporzymy sobie dochodu i łatwiej unikniemy oszustw i wyzysku.

*Jan C.*

**Wypadek ze strzelbą.** U gospodarza Wojciecha Gały we wsi Zawadzkie pod Zamościem, w gubernji lubelskiej, bielono dnia 28-go marca chałupę. Pomagała przy tej robocie domownikom siostrzenica gospodarza, 18-letnia Marjanna Rocznikówna, która umyślnie w tym celu przysłała ze wsi Zarudzia. Do południa wybielili jedną izbę, a zaraz po obiedzie mieli bielić drugą. Ale zanim starsi się zebrali, pobiegło do roboty troje młodych: Marysia, córka gospodarza Katarzyna i 15-letni syn Jan. W owym miekaniu wisiła strzelba. Jan wziął ją, a nie wiedząc, że jest nabita, przez nieostrożność wystrelał. Cały nabój trafił Marjannę w głowę tak, że aż mózg wyprysnął. Biedna dziewczyna w tej chwili zakończyła życie.

*J. W.*

**Gotowanie krupniku.** We wsi Zabrodach pod Żelechowem, w gubernji siedleckiej, kilku sąsiadów wyprawiało przed zapustami „poprawiny wesela”. Zgromadzili się i dalejze krupnik gotować. Agnieszka Belczyna powiedziała: — Ja będę gotowała. Zobaczycie, jaki to doskonały będzie krupnik! — Zakrzatnęła się, nalala do saganu okowity, zaprawiła jak potrzeba, i przystawiła do ognia. Aż tu krupnik zapala się, bo był bardzo mocny. Belczyna schwyciła sagan, zestawia go na ziemię i chce stłumić ogień, nakrywa kiecką i zapaską, które miała na sobie. Wtém sagan się przewraca i płonąca okowita rozlewa się po podłodze, a na Belczynie zapala się odzież. Nieszczęśliwa wypada na dwór do śniegu i tarzając się tłumi ogarniające ją płomienie. Ale już cały brzuch miała strasznie popalony. Maż odwiózł ją do szpitala w Łukowie, lecz nie było już dla niej ratunku. Męczyła się jeszcze pięć dni, poczem oddała Bogu ducha. Pozostawiła pięcioro drobnych dzieci.

*J. Ch.*

**Złośliwy ogier.** Józef Sip, gospodarz we wsi Ostrowie Kaliskim, tejez gminy, w gubernji kaliskiej, odprowadził dnia 18-go marca do jednego z sąsiadów, Piotra Tzcinińskiego, wóz, który od niego był pożyczony. Sip, gospodarz zamożny, ma najlepsze we wsi konie i dobrego ogiera. Tego dnia użyl go właśnie do zaprzęgu. Ale kiedy Tzciniński, odebrawszy swój wóz, pomagał wyprowadzić ogiera, ten kopnął go tak mocno, że nieborak upadł na miejscu jak nieżywy. Zaczęto go ratować i po chwili docuceno. Zdawało się nawet, że mu nic nie będzie, ale dla pewności wezwano zaraz księdza. Tzciniński wypowiedział się i przyspiesił na śmierć. Posłano też natychmiast na pruską stronę do Grabowa po doktora. Doktor przyjechał, obejrzał udezonego, zastzyknął mu jakiegoś płynu za skórę w kilku miejscach i odjechał. Ale Tzciniński czuł się niedobrze; mdłości i bóleści coraz bardziej go ogarniały. Męczył się tak biédak od rana do godziny 4-jej po południu i umarł. Był to jeszcze mężczyzna w sile wieku, miał zaledwie 30 kilka lat. Pozostawił młodą żonę i troje dzieci. Koszt sprowadzenia doktora a także koszt pogrzebowe wziął na siebie Józef Sip.

*Teodor D.*

Mamy tu obraz całej naszej części świata, **EUROPY**, i całej **AFRYKI** i przylegającego do nich kawała **AZJI**.

Co na tym rysunku białe, to jest ląd czyli ziemia; co tu czarne, to jest woda. Taki kawałek na tej mapie jak długość tej oto kręski, oznacza na ziemi prawdziwej i na mozu pze-stzeń stu mil. Taką kręską możesz teraz wymiezyć, ile naprawdę mil długości lub szerokości ma każda część ziemi lub wody, którą tu masz przed oczyma nakreślona. Mapa ta obejmuje kawał świata, długi z południa na północ mil 1700, a szeroki od wschodu ku zachodowi mil 1300.

Strona Zachodnia.

Strona Wschodnia.



Od północnej strony czyli u góry widzimy tu całą naszą część świata, Europę. Ku dołowi zaś, od południowej strony, widzimy całą Afrykę, daleko większą niż Europa. Afryka i Europa odgrózone są od siebie mozem Śródziemnym. Morze to obmywa też wschodnim swym końcem bzezi Azji, która oddzielona jest od Afryki mozem Czerwonem. — Pzeczytaj uważnie wszystko, co na tej mapie jest oznaczone i napisane, a najpierw znajdź na niej Warszawę i całą Wisłę.

Wprost na południu od naszego kraju leży na wybrzeżu Afryki, za mozem Śródziemnym, krajina Barka czyli Cyrenajka, a na zachodzie od niej Trypolis; o te obie krajiny toczy się teraz wojna Włochów z Turkami. Znajdziesz też na mapie królestwo Włoskie i cesarstwo Tureckie, którego panowanie rozciąga się w Europie na Macedońję i Albańję, krajiny na półwyspie Bałkańskim, a w Azji na półwysp zwany Azja Mniejsza, wysunięty ku zachodowi pomiędzy moze

Śródziemne i Czarne, oraz na krajiny leżące na półwyspie Arabskim. Od wschodniej strony Turcja graniczy z Kaukazem i z Persją, w której działają teraz wojska rosyjskie, posłane tam z Kaukazu i z Turkiestanu za mozem Kaspjskim. Na mapie znajdziemy też cesarstwo arabskie Maroko w Afryce, zagarnięte świeżo przez Francję, a w północnej części przez Hiszpanję.

## W jaki sposób dołą nasza poprawić możemy.

(Ciąg dalszy.)

Nas, kobiet, jest połowa narodu. Gdybyśmy wszystkie bez wyjątku mogły zdobyć naukę, o ileż byśmy lepiej spełniały wtedy obowiązki nasze! Dzieje się wielka krzywda, że jedynie mała garstka kobiet korzysta dotychczas ze skarbnicy wiedzy, że znacznie większa część musi żyć w ciemności. Człowiek ciemny nie zdoła umiłować Stwórcy wielką, gorącą miłością, on nie pojmuje wszechmocności i dobroci Boga. Patrzy, a nie widzi cudów przyrody, rozsiąanych hojną dłońią Boga. Człowiek światły i uczciwy zastanawia się nad sobą, rozgląda się w swoich własnych wadach i wiedzając, że Bóg dał rozum na to, żebyśmy go w sobie rozwijali, pracuje, aby zwalczyć swoje wady i aby stawać się coraz lepszym, być coraz miłszym Bogu i ludziom. Boć jeśli człowiek światły stara się o to, aby mieć dobrą krowę, dobrego świnia, dobre ziarno, dobre kury, to jakże nie starałby się, żeby być samemu dobrym i dla innych przykładnym? A gospodynię przykładną, rozumną, szanującą we wsi i chętnie jej słów słuchającą. Światlejsze kobiety powinny pouczać swe znajome, na czém polega dobre, uczciwe życie, a jakie czyny są złe, niegodne człowieka.

Jeszcze dużo ludzi nie rozumie, czego wstydić się nie należy, a co wstyd człowiekowi przynosi. Oto zapytywałam niejedną gospodynię w naszym Łowickim, czemu nie posle córki do szkoły gospodarskiej. Tak blisko od nas do Mirosławic, a ledwie jedna księżanka była w tej szkole. Najczęściej odpowiadały mi na to matki: „Cała wieś naśmiałaby się ze mnie i z córki, że nowe „mody” wprowadzam, więc się wstydzę.“ A gdy zapytuje, czemu na wesele starszej córki kupili wódki za 50 rubli, choć przecie wiedzą, że wódka to trucizna, to znowu słyszę tę samą odpowiedź, że naśmieliby się wszyscy, gdyby wódki nie było. „A nie wstyd wam sąsiadów“, — pytam, — „gdy zamiast iść w chorobie do uczzonego lekarza, który za pół rubla da rozumną radę, jedziecie o parę mil do ciemnego znachora, co w żadnej nie uczył się szkole, i płacicie mu rubla albo i więcej za jego głupie zamawiania i natrząsania? A nie wstydzicie się sąsiadów, gdy dzieci wasze z braku ochronki i kamieniami, albo łamają gałęzie w cudzym ogrodzie?”

Obowiązkiem światłej kobiety jest nauczyć inne, ciemniejsze, co złe, a co dobre, czego naprawdę wstydić się należy, a co bynajmniej wstydem nie jest, tylko byłoby dobrym przykładem i zachętą do dobrego dla innych. Z dobrego czynu, chociażby był nową „modą” w okolicy, niechaj śmieją się ciemni; światlejsi zastanowią się nad nim, przyznają słuszność i naśladować zaczną. Więc rozjaśnijmy mroki w umysłach sióstr naszych! Idźmy budzić senne, dodawać otuchy zwiątpiałym, dodawać mocy obojętnym! Aby mózgi inne nauczać, pracujmy też same nad sobą.

Ale kobietom, które są matkami i gospodyniami, trudno jest odrywać się od zajęć, aby jechać do szkoły gospodarskiej lub na jakie wykłady dłuższej trwające. Wobec tego, jak radzić sobie, aby posiadać więcej nauki, która ułatwia poznanie obowiązków względem Boga, rodziny, domu własnego i społeczeństwa? Jest na to sposób niezawodny, a sposobem tym to czytanie dobrych gazet i dobrych książek.

Słyszę często, że ludzie mieszkający na wsi mogą jedynie zimą czytać książki, że praca letnią porą nie pozwala na czytanie. Alboż tak jest naprawdę? Gdy na wiosnę albo latem idę w niedzielę po wsi, oto co tam widzę: pora niesporów minęła, wszyscy powrócili z kościoła, gospodarze siedzą gromadkami koło domów, rozmawiają o gospodarstwie, niejeden trzyma gazetę w rękach, czyta głośno, tłómaczy innym. Opodal na murawie siedzą kobiety, niektóre z dziećmi na rękach. Pozdrawiam je życzliwie. Zapraszają, abym siadła razem. Mówimy o dzieciach, o zdrowiu, potem o szkołach, ochronach, wreszcie z zabraną z domu gazetę czytam coś zajmującego. Wszyscy słuchają z zaciekawieniem, z prawdziwą ochotą. Rozmowa toczy się coraz bardziej serdeczna i szczerą, a gdy chwila rozstania nadchodzi, żal nam, że rozejść się musimy.

Widzimy przeto, że nie tylko zimą czytać można. Można i trzeba czytać koniecznie i latem w każdą niedzielę i święto po nabożeństwie, i to nie tylko dla siebie, ale też głośno dla innych, a wtedy zaciekawienie do gazet i książek obudzi się i wśród tych, którzy nie umieją czytać. Przekonałam się, że kobiety włościanki rozmawiają z zaciekawieniem o sprawach poważnych, trzeba tylko, żeby w osobie, z którą rozmawiają, odczuły duszę siostrzaną, prawdziwie życzliwą. Ztąd wypływa, że jeśli we wsi znajduje się choć jedna kobieta światła, życzliwie dla innych usposobiona, to może oddziaływać na sąsiadki — pomalutku, żeby ich nie obrazić i nie sprawić przykrości, a w ten sposób, że zaczną prowadzić rozmowy pożyteczne, w czém najbardziej pomocna będzie dobra gazeta, przestaną zajmować się plotkami, które ubliżają człowiekowi i marnują drogie chwile czasu.

A ileż to jest czasu na wspólne czytanie w długie wieczory zimowe! Schodzą się kobiety praść razem, niechaj wtedy jeden z gospodarzy, umiejący dobrze czytać, czyta głośno jaką ciekawą książkę. Jakże miło będzie wtedy pracować! Już dziś w każdym prawie mieście znajduje się czytelnia, z której można za parę groszy pożytyczyć książkę (tak przynajmniej jest u nas w Łowiczu); przeczyta się jedną, można wziąć inną. Oczywiście lepiej, jeśli ludzie zakrzętną się i założą we wsi własną czytelnia. Nietrudna to obecnie sprawa. Pozwolenie otrzymać można, a książki wspólnymi siłami kupować należy, składając chociażby po dziesiątce co miesiąc. Książki są tak tanie, że za dziesiątkę można kupić pożyteczną książkę. W każdej wsi powinna być spólna czytelnia.

Kobieta rozumna nie powinna żalować pieniędzy na pożyteczną gazetę i książkę. Tymczasem prawie wszystkie wolimy wydawać pieniądze na wstążki, kwiaty, różne fatalaszki, niż na książki, z których cała nasza rodzina i sąsiedzi mogą brać naukę. A rozum jest nam, matkom, koniecznie potrzebny, bo tylko rozumna matka wychowa rozumne potomstwo. A którażby matka chciała, żeby jej dziecko było głupie? Przecie dziecko — to największe umiłowanie nasze, to najdroższe, co mamy w świecie, to nasza nadzieja na przyszłość, pociecha w nieszczęściu, osłoda w starości. Dla niego żyjemy, dla jego dobra gotowe jesteśmy wszystko poświęcić. A czy pojmujemy wszystkie, jak powinnyśmy spełniać obowiązki macierzyńskie? Matki powinny dać dzieciom to wszystko, co dla ich zdrowia, duszy, serca i umysłu zdobyć mogą. A czy rozumie każda z nas, w jaki sposób to wszystko dać może? Na to trzeba być kobietą oświeconą. Ciemna matka nie rozumie nawet, ile krzywd wy-

raża dziecku! Krzywdzi je, gdy wychowuje w brudzie, bo brud zdrowiu szkodzi; krzywdzi je, gdy lekceważy chorobę, bo zadawniona choroba sprowadza kalectwo; krzywdzi, gdy zamiast pouczać z miłością, szturcha i bije bez potrzeby; ciemnej matce wydaje się, że bez bicia nie uchwyci się dziecko, a tymczasem szturchańce tylko szkodę mu wyrządzają. Pamiętajmy, że i konia można przyuczyć do pracy bez bicia, a cóż dopiero człowieka. Koń bity robi się narowisty, a z dziecka bitego złośliwiec i kłamczuch wyrasta. Japończycy, mądry naród, nie biją dzieci, a jacy dzielni, szlachetni i światli ludzie z nich wyrastają! Krzywdzimy dzieci, gdy nie posyłamy ich do ochrony, bo wtedy chowają się jak dzikie. Dobra ochraniarka przyzwyczają dzieci do czystości, zachęci do pracy, do nauki, nauczy myśleć, kochać Boga, rodziców, być dobrymi dla ludzi; matka nie ma czasu na takie wychowanie.

A. Chmielińska.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Jan Miłek czyli Ostatnia prośba.

(Utwór nagrodzony na XII konkursie Gazety Świątecznej.)

(Dokończenie.)

W parę dni później wieziono Miłka przez rudzkie pola ku Wólce, a dzień był cichy, pogodny. Żałobne śpiewy orszaku płynęły hen, ku górze, a Miłek leżał w czarnej, ubogiej trumience. I kłaniały mu się złote, pełne kłosa, jako był sobie wysnił przy śmierci.

— I kto go mógł zabić? — pytali się wzajem rudczanie, wracając potem z pogrzebu.

— Chłop był zacności i tak marnie zginął! Toć wszyscy chróst w lesie zbieramy i każdy żywy powraca, a jego zabili. Oj, ludzie! Boga się nie bali!

I gubili się w domysłach, ale napróżno; śledztwo urzędowe też zbrodniarzy nie wykryło.

Ot, zginął człowiek, i tyle! A kto go zabił, niewiedomo.

Wzdychając wzięli się rudczanie do żniw. Miłkowa, choć z płaczem, też rażno się zwijała, sprząając z pomocą sąsiadów. I wszystko napozór wróciło do zwykłego porządku.

Tylko Grzela był jakiś inny. Wprost nie poznawali go ludzie. Jak poszedł za trumną Miłka osłupiały, niemy, tak i pozostał później obojętny na wszystko, nieczuły. Nawet pieść i krzyki Magdy nie mogły go z tego stanu wyprowadzić.

— Opamiętaj się, niemrawo! — szeptała mu baba nad uchem, — zgubisz mnie i siebie!

Spoglądał na nią Grzela i najczęściej, nie mówiąc nic, wymykał się z izby. Na wszelkie nagabywania i podszepty Dzieciola również nic nie odpowiadał.

Zniecierpliwieni tém wreszcie spólnicy zbrodni dali mu spokój. A on chodził i robił niby, jak dawniej, ale w duszy precz mu jęczało:

— Wyznaj, wyznaj! Odpokutujesz, lżej ci będzie!

Stawał wtedy Grzela, oczy w ziemię wbijał i stał tak bez ruchu, słuchając owego głosu, a ludzie patrzący na niego mówili:

— Ot, zgłupiał chłop do reszty.

Nie zgłupiał jednak Grzela, ciężko mu tylko było strasznie.

— Żeby choć wiedział, że to ja go zabiłem, — szeptał, — żeby choć przebaczył. — Ale nie! Umarł i błogostawił mi jeszcze. A — a!

I tak targał się Grzela z sumieniem, a ono jęczało w nim wielkim głosem:

— Wyznaj, wyznaj!

Na jesieni po zbiorach dotrzymali ruderzanie przyrzeczenia danego Miłkowi.

Zalutwiony, co było trzeba, sprowadzili miernika i grunta swoje podług jego wskazówek zgodnie pomiędzy siebie podzielił. Jeden tylko Dzieciół upierał się przy swoim, ale i on wreszcie musiał przystać na zamianę.

Po ukończonym podziale zebrali się wszyscy u sołtysa, aby do reszty jeszcze sprawę obgadać i pokrzepić się po całodzienną pracę.

W czasie ogólnej rozmowy ktoś wspominał Miłka.

— Tak, za jego to przyczyną na oczymy przejeździeli, — rzekł sołtys. — Jemu tylko zawdzięczając, do ładu jakiego doszliśmy na koniec. I nie doczekał tego nawet, biedaczysko! A cieszyłby się teraz, no, no!

— Pewnie! — zawołali obecni, — zany był to chłop, Panie świeć nad jego duszą!

— Wiecie, — mówił dalej sołtys, — ja myślę, że powinniśmy odwdziżyć mu się za to czémś choć po śmierci, krzyż jakiś postawić na jego grobie, albo co?

— To lepiej postawmy ten krzyż tam, gdzie go zabito, gdzie go znalazł we krwi, — zawołał Kwiecień; — niech nam niewinna śmierć jego, a zabójcy popelnioną zbrodnię wiecznie przypomina.

Sluchał tego Grzela, siedzący w kącie, i znów z chęcią wyznania swój winy pasować się zaczął.

— Mów, wystąp! — wołało na niego sumienie.

Wahał się jednak Grzela. Wstyd jakiś i strach na miejscu go trzymały.

— Wyznaj, wyznaj! — jęczało sumienie.

Aż zerwał się Grzela z ławy.

— Powiem! — wyszeptał głucho.

Ale stojący obok niego Dzieciół za rękaw go chwycił.

— Opamiętaj się!.. Zginiesz! — szepnął mu strasznym głosem do ucha.

— Puszczaj! — zawołał Grzela wyrwijając się Dzieciółowi, — ja muszę powiedzieć! muszę!

I rwał się ku środkowi izby. A Dzieciół za ręce go trzyma i gwałtem pcha do drzwi.

— Puszczaj, zbój! morderco! — wołał szarpając się Grzela, — ja muszę wyznać!.. Puszczaj!

Wszyscy spojrzeli na nich zdziwieni.

— Co to wam, Grzegorzu? co macie wyznać? — wołali. — Puśćcie go, Antoni!

Wyrwali Grzelę z rąk Dziecióła i pośrodku izby postawili.

— Powiadajcie, co chcecie wyznać? — pytali.

Grzela odetchnął głęboko, spojrzął po wszystkich i nagle padł na kolana.

— Sluchajcie, ludzie! Zabiłem niewinnego... Miłka. Ja i ten kusiciel Dzieciół... Wracaliśmy z miasta... pijani... szedł Miłk i zabił go... w lesie, kłonicami... Niewinna krew jego spokoju mi nie daje... Wolę śmierć, wolę więzienie, a dłużej już tajić nie mogę... Moja wina... moja wina! — jęczał Grzela i głową walił o ziemię.

Rozstąpili się ludzie. Zdumienie i zgroza odmalowały się na ich twarzach; oczyma szukać zaczęli Dziecióła, ale ten wymknął się z izby.

— Ot, nieszcześnik! — szeptali, spoglądając na tarzającą się w prochu głowę Grzeli. — I co z nim teraz począć?

— A no, trudno! Trzeba dać znać do urzędu, — rzekł sołtys. — Niech choć odpokutuje, może lżej mu będzie.

Nazajutrz zabrali strażnicy Grzelę, Dziecióła i Magdę do miasta, a ruderzanie

krzątać się zaczęli około postawienia krzyża na miejscu zbrodni.

Wkrótce stanął krzyż wysoki, dębowy, z piękną figurą Zbawiciela, i stoi tam dotychczas, a przejeżdżający obok, uchylając pobożnie czapek, wspominają z żalem zacnego Miłka i niewinną śmierć jego. Cała wieś czi jego pamięć i rażno bierze się do oświaty i wspólnej pracy. A zbrodniarze dotąd pokutują gdzieś w ciężkich robotach.

Jan Socha — Zygmunt Dutkiewicz.  
KONIEC.

## GOSPODARSTWO.

### Podsiewanie łąk.

Każda darń łąkowa zaczyna przedź lub później rzednieć, trawy, zwłaszcza krótkotrwałe i koniczyny znikają i powstają miejsca niezapełnione, które zwykle zarastają chwastami. Łąki nadrzeczne, mające w każdej porze roku dostateczny zapas wilgoci i przez wylewy rzek regularnie użyźniane, znajdują się w bardzo pomyślnych dla wzrostu traw warunkach i mniej potrzebują podsiewu, niż łąki suche, na których trawy krzewią się słabiej i przedź gina. Dlatego też takie suche łąki należy koniecznie podsiewać, jeżeli wzrost traw i plony nie mają się zmniejszyć. W tym celu, po poprzednim zbronowaniu, wysiewamy odpowiednią mieszankę, przykrywamy lekką broną, a gdy jest suza, walujemy.

Przy wyborze nasion należy zawsze uważać na porost naturalny łąki i podsiewać ją takimi trawami, które rosną na niej bujnie, a także na sąsiednich miedzach i pastwiskach. Gdy łąka jest w niskim położeniu, wilgotna, wtedy podsiewać ją trzeba mieszanką z kostrzewy trzcinowatej, wikliny szorstkiej, rajgrasu angielskiego, tymotki, wycińca łąkowego, mietlicy rozłogowej i t. p., a z koniczyn dodawać koniczynę szwedzką. Na łąkach suchszych siał: rajgras francuski, wiklinę łąkową, trawę kupkową, kostrzewę łąkową, kostrzewę czerwoną z domieszką niewielkiej ilości koniczyny białej i lucerny chmielowej. Ilość wysiewu winna być zastosowana do stanu łąki, a im słabszy jest porost, tym gęściej siał należy. Gdy do obsiewu nowozalożonych łąk potrzeba najmniej 60 do 70 funtów nasienia na morg, to do podsiewania wystarczy niekiedy połowa tej ilości. Zwracam uwagę na to, że do podsiewania lepszych łąk nie trzeba przez źle rozumianą oszczędność używać pośladów od czyszczenia koniczyny, okrucichów od siana i t. p., gdyż jest w nich zwykle mnóstwo chwastów, jak: szczaw, rumianek, babka, kanianka, rdest i t. d., które zanieczyszczają łąkę na długie lata i trudno je potem wytepić.

Nowe łąki najlepiej obsiewać na wiosnę. Ale do podsiewania starych łąk najwłaściwszą porą jest początek jesieni. Podsiewać je należy zaraz po zebraniu ostatniego pokosu, gdyż w tym czasie nie zachodzi obawa przytłumienia traw świeżo kiełkujących przez porost dawniejszy, co zdarza się nieraz, gdy podsiewamy łąki na wiosnę.

Wogóle łąki u nas są jeszcze, niestety, w wielkim zaniedbaniu, zwłaszcza u włościan. Do wyjątków niemal należą gospodarze, którzy dbają o nie, bronują raz po raz i podsiewają. Przedewszystkiem dążyćby należało do zniesienia wspólnego dla całej gminy pastwiska na łące, żeby każdy miał wyznaczony dla siebie oddzielny kawałek łąki, który mógłby należycie pielęgnować. Wsie, które zcalliły już

grunta i mają już uporządkowane łąki, nie mogą się dosyć tego nachwalić i mają zawsze dostatek paszy. A. S.

### RADY dla GOSPODYŃ.

#### Hodujmy kwiaty!

Podróżnemu, przejeżdżającemu przez niektóre kraje na zachodzie Europy aż serce się raduje i dusza rośnie, gdy widzi, jak z okien najskromniejszych nawet chat włościańskich wyglądają kwiatki, staranną ręką gospodyni pielęgnowane. Przed oknami zaś domów widać tam ładne grządki, pełne rozmaitego kwiecia. Jakże rozkosznie spoczywa wzrok na tych grządkach! Jak ślicznie i przyjemnie musi być w takiej chatce, ile pięknych chwil w życiu takiej gospodyni i jej rodziny! A u nas? U nas, niestety, inaczej... To, co u obcych jest na każdym kroku, u nas widzi się tak rzadko! Żeby też nasze gospodie wiedziały, jak słodką wdzięczność obudzą w sercach swych mężów, ojców, braci, pielęgnowując im kwiaty w domu i zdobywając nimi swoje izby choćby bardzo skromne! A tak mało potrzeba do tego trudu, tak mało zachodu! Tylko dobrej woli... Przyjdzie zapewne i u nas czas, że kółka rolnicze wezmą i ten dział upiększania i ozdoby życia naszego w opiekę i pomagac będą w przybieraniu żywności kwiatami i zbiorów w ogrodach wiejskich. Zanim to jednak nastąpi, niech nasze gospodynie same o tym pomyślą. A wiosna jest właśnie najlepszym do tego czasem. Przedewszystkiem mówię tu o kwiatkach pokojowych (izbowych), których w żadnym domku polskim nie powinno braknąć. Najodpowiedniejszemi kwiatkami izbowymi pod szchedą w naszym kraju są: 1) lak pełny (po łacinie Cheiranthus dierii); 2) fuchsja; 3) pelargonja i odmiana jej skarlet (po łacinie geranium sonale); 4) rezeda, 5) mirt i 6) kaktus. Kwiatów dochować się można albo z nasienia, albo z tak zwanych sztabrów (gałązek albo liści). Z nasienia jest lak pełny i rezeda, a ze sztabrów dochowuje się fuchsję, pelargonję, mirt, kaktus zaś z liści. Przed zasianiem należy mieć skzynekę albo dużą doniczkę z dziurkami u spodu, które się nakrywa skorupką albo kawałkami węgla dzwennego, aby woda nie ściekała zapędko. Potem napełnia się skzynekę lub doniczkę ziemią inspektową, to znaczy składającą się ze zwykłej żyznej ziemi z dokładnym domieszanem nieco przegniłego nawozu końskiego. Wkońcu sieje się nasienie kwiatu, kropi z wierzchu wystawia w izbie wodą i stawia na oknie do słońca. Gdy roślinki zaczęły wschodzić, można doniczkę nakryć kawałkiem syby dla wzmocnienia działania słońca; trzeba jednak przytym uważać, żeby słońce za nadto nie wypaliło roślinek. Od czasu do czasu kropi się je i ostrożnie podlewa wystawia wodą. Gdy roślinki odpowiednio się wzmocnią, przesadza się je do doniczek.

J. Albinowska.

### Listy do Gazety Świątecznej.

Ze wsi Pacewa w powiecie grójeckim, gubernji warszawskiej.

W Gazecie Świątecznej na trzecią niedzielę tego roku wyczytaliśmy list z wioski naszej podpisany literami W. P. List pełen potępienia dla sołtysa i naszych pełnomocników osłodził został, jakby przez uragowisko, na zakończenie zapewnieniem, że napisany został „z miłości ku wiosce”. I to nas najbardziej drażni. Litery „W. P.” pozwalają domyślać się sąsiada, który zamiast nam wytykać błędy, powinienby wejrzeć we własne życie, a znalazłby tam dosyć do naprawienia. A przytym jakże w to wierzyć, aby z miłości mogło wypłynąć tyle kłamstw, ile ich wyszło z pod pióra p. W. P.

1) Nieprawdą bowiem jest, że wioska nasza nie dba o wspólne dobro. W ciągu trzech lat ostatnich zrobiliśmy tamę, aby zabezpieczyć grunta nad rzeką, i także tamy porobić mamy w tym roku z prętów, które nam na tej tamie porosły. Wytepiłszy też chów gęsi, które bardzo niszczyły nam pastwisko. Usunęliśmy jednego żyda gorszyciela, a i na drugiego uzyskaliśmy wyrok ostateczny. Dodać należy, że W. P. w tych czynnościach udziału nie brał, a gdy szło o zabezpieczenie gruntów nadrzecznych, to nawet ani jednego pręta

w tamę nie wetknął; owszem, gdyśmy to robili, śmiał się z nas, powtarzając: „dzieci bawią się w piasku”. Wreszcie W. P. był wtedy czém inném zajęty... Na zgromadzeniu noworoczném mówiliśmy o założeniu wspólnej mleczarni i podziale pastwisk, i bardzo chętnie na to prawie wszyscy przystają; czekamy jednak na założenie w Przybyszewie maślarni, a my wtedy urządzimy śmietanczarnię, gdyż nas jest zamało na oddzielne przedsiębiorstwo.

2) Nieprawdą jest, że mamy trzy włóki nieużytków i 7 wlok pastwisk, bo, jak wskazuje tabela, ogółem pastwiska jest 101 morgów, a to, co W. P. nazywa nieużytkiem, służy nam jako pastwisko na wiosnę, kiedy jeszcze bydlą nie można pędzić przez Pilicę, bo woda w rzece za zimna. Mówiliśmy i o podziale tego pastwiska wiosennego; byli tu wprawdzie niechętni, ale nie przez niedbalstwo, lecz z tego powodu, że ci niechętni małorolni trzymają teraz więcej żywności, niż mogliby trzymać, gdybyśmy pastwiska podzieliли.

3) Nieprawdą jest, że wioska ma dochodów więcej niż 120 rubli, gdyż rachunek za rok ostatni wynosi: za siano na łące Bycyha 33 ruble, za rybołówstwo 11 r., za prawo polowania 3 r. i 50 k., od komorników za krowy 9 r., za siano od Jabłońskiego 4 r., od P. Smolagi z roku zeszłego 1 r. i 50 k., razem 62 ruble. Z tego wydano: stróżowi i pastuchowi 50 r., oganiaczowi 10 r.

Co do wydatków na sąd i przepicia pieniędzy wygranych, to naprawdę było tak: Sprawa sądowa przeciwko komornikom, którzy nie chcieli płacić za pastwisko dla krów, kosztowała pół rubla. Sprawę wygraliśmy, ale ogół postanowił biedakom wyrobnikom wygrane darować. Czyba tego W. P. „z miłości do wioski” za złe nam wziąć nie może? Resztę, 10 złotych, wydaliśmy na zgodę; — szło bowiem o pogodzenie gospodarzy naszych, z których jedni chcieli zabrać siano dla siebie, a inni nie dawali. — Gdzież tu te pijatyki, o których W. P. wspomina?

Zostaje nam jeszcze wyjaśnić kłamstwo zawarte we wzmiance o przebywaniu gospodarzy po nocach u żyda. — Prawda, że wielu z nas dla braku polskiego sklepu kupuje u żyda, ale robimy to niechętnie, z musu, i radzi czekamy chwili, kiedy sklepikarza ze wsi usuną, bo może wtedy sami na spólny sklep się zdobędziemy. W każdym razie mniej w tym zgorzienia, niż w tém, na co nam każe patrzeć ten, który nam w swém pisaniu do Gazety błędy wytyka. Ale o tém dosyć...

Prostujemy więc w imieniu całej wioski te kłamstwa, które o nas W. P. napisał, jak również prostujemy powód, dla którego napisał swój list, że nie „z miłości”, ale przez zemstę za to, żeśmy, pięciu gospodarzy, pod przysięgą zeznawali przeciwko W. P. w jego sprawie separacyjnej i zeznania wypadły na jego niekorzyść. — Tych pięciu właśnie zeznających świadków to byli sołtys i czterech pełnomocników.

Niechże więc Gazeta miłująca prawdę list nasz umieści, aby pokazać czytelnikom, że zemsta prawdą się nie rządzi.

Gospodarze z Pacewa:

Marcin Ferncz, Stanisław Wancerski, Józef Zientek, Antoni Smolaga, Antoni Zientek, Mikołaj Truskiewicz, Stanisław Radecki, Józef Rutka, Stanisław Seliga, W. S., P. F., Antoni Bartuszek, Józef Bartuszek, Maciej Chochlewski, Jan Bartuszek, Michał Miazga, Józef Kuźma, Jan Adamczyk, Walenty Liwanowski, Stanisław Kaniewski.

## Nowinki telegraficzne.

**Z Petersburga, d. 10.** Niektóre gazety rossyjskie ostrzegają rząd przed zamiarami Turcji. Piszą one, że Turcja przygotowuje się do wtargnięcia na Kaukaz i w tym celu gromadzi wojska i przybory wojenne w pobliżu granicy Kaukazu w Azji. Zajęcie Kaukazu przez Turków byłoby łatwe, bo — piszą gazety rossyjskie — cała ludność tamtejsza chętnie by przeszła pod ich panowanie. Jak wiadomo, i Rossja również powiększa swe siły na Kaukazie.

**Z Anglii. Londyn, d. 10.** Ogromne bezrobocie w angielskich kopalniach węgla skończyło się nareszcie. We wtorek 9-go kwietnia wszyscy górnicy wrócili do pracy. Stało się to niezależnie od głosowania zarządzonego wśród nich w wielkim tygodniu. W głosowaniu tém wzięło udział prawie 300 tysięcy górników, to jest mniej niż trzecia część wszystkich należących do bezrobocia; nieco większa część głosujących, mianowicie 156 tysięcy, dała głosy za tém, żeby nie wracać do roboty dotąd, aż właściciele kopalń zgodzą się na wszystkie żądania górników; nieco mniejsza część — 141 tysięcy, głosowała za przerwaniem bezrobocia i powrotem do pracy. Rada związku górników uznała, że ponieważ głosujący rozdzielili się prawie na dwie połowy i większość zgadzających się na dalsze bezrobocie jest bardzo mała, więc głosowanie w tym razie nie może mieć znaczenia i ostateczna uchwała, czy bezrobocie utrzymać dalej, czy też przerwać, należy do rady związkowej. A że robotnicy ponieśli już ogromne straty i cały kraj narażony jest na wielkie szkody, niema zaś przytém nadziei, żeby właściciele kopalń prędko zgodzili się na wszystkie żądane ustępstwa, więc trzeba poprzestać na tém, co dało się dotąd osiągnąć, i bezrobocie zakończyć. Powziawszy taką uchwałę, rada związkowa wezwała górników w dniu 4-ym kwietnia, żeby wrócili do roboty. Zaraz nazajutrz zawrzała praca w kilku kopalniach, a w pierwszym dniu po świętach pracowały już wszystkie kopalnie węgla w Anglii. Bezrobocie trwało przeszło pięć tygodni. Naród angielski poniósł z jego powodu olbrzymie straty. Obliczają, że wynoszą one tyle, co kosztowały Anglję dwa miesiące wojny z Burami w Afryce południowej. Robotnicy stracili wszyscy razem około 50 milionów dni roboczych i przeszło 10 milionów rubli w zarobkach. Same koleje żelazne angielskie, na których z braku węgla musiano zmniejszyć ruch pociągów, straciły w pierwszych trzech tygodniach bezrobocia aż 150 milionów rubli. A straty również olbrzymie poniosły fabryki cukru, żelaza, przedsiębiorstwa okrętowe i cały handel angielski. 30 milionów rubli oszczędności złożonych w bankach i kasach przeważnie przez robotników, zostało odebranych i wydano je na utrzymanie. Jednocześnie wszystko bardzo podrożało i trudniej będzie teraz wyżyć ludziom w Anglii, niż przed bezrobociem. Szkody dla całego kraju są tak wielkie, że nawet w drobnej części nie powetują ich korzyści osiągnięte zapomocą bezrobocia przez górników angielskich.

**Z Chin. Pekin, d. 10.** Rząd rzeszypolitej chińskiej ogłosił nową konstytucję czyli prawa podstawowe, na których ma się opierać odtąd cały ustrój mocarstwa chińskiego. Według tych praw wszyscy ludzie należący do państwa chińskiego, czyli wszyscy obywatele chińscy są sobie równi wobec prawa, a to bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości. Każdy obywatel rzeszypolitej chińskiej ma na-

stępujące prawa: nietykalność osoby i mieszkania, to znaczy, że bez pozwolenia władzy sądowej niewolno nikogo więzić, ani przetrząsać niczyjego mieszkania; każdy ma zupełną swobodę wyznawania swęj wiary; wolno bez żadnego pozwolenia drukować i wydawać gazety i książki; wolno zgromadzać się i przemawiać na zgromadzeniach, a także łączyć się w spółki i stowarzyszenia; każdy obywatel ma prawo nabywać i sprzedawać ziemię i wszelkie majątki; każdemu wolno zmieniać miejsce pobytu i mieszkać gdzie mu się podoba, na co niepotrzebne są ani pozwolenie, ani żadne paszporty; niewolno nikomu otwierać i czytać listów przesyłanych przez pocztę. Każdy obywatel ma prawo do urzędów państwowych i może skarżyć urzędników do sądu za nieprawne ich postępowanie. Każdy też ma prawo żądać, aby sądy państwowe osądziły bezpłatnie jego sprawę. Za to wszyscy obywatele obowiązani są do służby w wojsku. Naród obiera posłów do sejmu, a sejm obmyśla i ustanawia wszelkie prawa, zatwierdza rozkład dochodów i wydatków państwowych, uchwała podatki i ma dozór nad wszystkimi urzędami. Sejm też obiera prezydenta rzeszypolitej i podprezydenta, i usuwa ich w razie, gdyby dopuszczali się bezprawia. Prezydent jest naczelnikiem państwa; on mianuje ministrów, którzy jednak muszą ulegać we wszystkim sejmowi, mianuje też innych urzędników i oficerów, ogłasza prawa przez sejm uchwalone, wydaje rozporządzenia i rozkazy na tych prawach oparte, jest naczelnym dowódcą wojska i okrętów wojennych, wydaje wojnę i zawiera pokój, prowadzi układy z innymi mocarstwami. W razie, gdy prezydent nie może spełniać swych obowiązków, zastępuje go podprezydent. Ustawa ta jest jeszcze tymczasowa; ma ona obowiązywać do czasu, aż zbierze się pełne zgromadzenie narodowe, które tę ustawę zatwierdzi i nadał w całości, albo zmieni. Jeśli jednak będą w niej jakie zmiany, to bardzo już niewielkie. Mamy więc na świecie nowe państwo wolne, a utworzył je naród, uważany dotąd za niewolniczy i bardzo zacofany w oświacie.

**Wojna Włochów z Turkami. Trypolis, d. 9.** Wojsko włoskie zajęło w tych dniach miejscowość Zuare w okolicach miasta Trypolisu. Pod miastem Bengazi w Cyrenajce (poszukaj tego miasta na mapie w dzisiejszej Gazecie) wojsko turecko-arabskie urządza bardzo często napady na forty wznieszone przez Włochów. Dnia 4-go kwietnia była tam z tego powodu nowa bitwa, w której poległ 1 żołnierz włoski, a 2 zostało ranionych; Włosi piszą, że w bitwie tej padło aż stu Turków i Arabów zabitych i ranionych. W tych dniach Turcy w okolicy miasta Bengazi podobno zniszczyli strzałami latawiec włoski, który posłano na zwiady. Latawiec spadł na ziemię, a lotnik zabił się.

**Rzym, d. 10.** Domyślają się w Rzymie, że wojsko włoskie pod Trypolisem przygotowuje się znów do pochodu na przód przeciwko Turkom i Arabom, bo władze wojskowe w Trypolisie zabroniły ludziom wysyłania ztamtąd w świat wszelkich wiadomości przez telegraf. Nie chcą zapewne, aby tym sposobem Turcy dowiadywali się zawczasu o ich zamiarach.

**Z okolic południowego bieguna ziemi.** Wiadomość przysłana w przeszłym tygodniu z wyspy Nowej Zelandji w Australji była niedokładna. Powrócił tam nie podróżnik angielski Skot, który na czele całej wyprawy wybrał się był do południowego bieguna ziemi, ale tylko jego okręt z częścią wyprawy. Sam Skot z pięciu

ludźmi pozostał jeszcze w okolicach podbiegunowych na całą zimę, która przypada tam wtedy, kiedy u nas jest lato. Nie wie on nic o tym, że już przed nim Norweg Amundsen zdołał dojść do samego bieguna. Skot wyjechał z Anglii w tę trudną podróż jeszcze w połowie 1910 roku. Na początku przeszłego roku dopłynął do lądu podbiegunowego; ztamtąd odesłał okręt do Nowej-Zelandji, polecając mu wrócić do siebie za rok, i pozostawiając z ośmiu towarzyszami, przeził na brzegu w zbudowanej w tym celu chacie. Na początku listopada roku przeszłego, gdy minęła zima podbiegunowa, Skot wyruszył z towarzyszami wprost na południe, ku biegunowi, oddalonemu o 135 mil od miejsca, gdzie przeziłowali. Po dwóch miesiącach uciążliwej podróży po śniegach i lodach, i po wielkich górach, wyprawa Skota dotarła do miejsca oddalonego już tylko o 20 mil od bieguna. Z tej miejscowości Skot odesłał z powrotem trzech swych towarzyszy z wiadomością o sobie, a sam z pięciu ludźmi ruszył w dalszą drogę ku biegunowi. Wskutek jego polecenia okręt zabrał owych trzech podróżników i wrócił znów na Nową-Zelandję, z kąd dopiero pod koniec tego roku popłynął poraz drugi po Skota do lądu podbiegunowego. W ciągu kilku dni, a więc w połowie stycznia tego roku, Skot dotarł zapewne do samego bieguna. Jakże musiał się zdziwić, znalazłszy tam chatkę wzniesioną kilka tygodni przedtem przez Amundsen'a i powiewającą na niej chorągiew norweska! Teraz już Skot wrócił zapewne od bieguna i zamieszkał w swjej chatce, gdzie spędzi drugą zimę podbiegunową, oczekując na okręt, który może dopłynąć tam tylko podczas lata podbiegunowego, czyli naszej zimy, kiedy morze południowe jest wolne od lodów.

**Z Australji. Melburn, d. 8.** Koło brzegów Australji, najmniejszej części świata, rozbił się w pierwszych dniach kwietnia okręt osobowy. Utonęło 50-ciu podróżnych i 80 ludzi ze służby okrętowej.

**Z Egiptu. Kair, d. 10.** W poniedziałek 8-go kwietnia zatonał na rzece Nilu statek parowy, którym odbywało przejażdżkę paruset podróżnych, przybyłych do Egiptu dla zwiedzania osobliwości tego kraju. Kilkadziesiąt osób utonęło. (Egipt i rzekę Nil znajdziesz na mapie w dzisiejszej Gazecie.)

**Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nowy-Jork, d. 6.** Lotnik amerykański Rodgers postanowił przelecieć przy pomocy sztucznych skrzydeł ponad całemi Stanami Zjednoczonymi, od wschodniego do zachodniego ich brzegu. Poleciał z miasta Nowego-Jorku i odbył szczęśliwie całą tę ogromną podróż, aż do miasta zwanego Los-Angeles w krainie Kalifornji. Aż dopiero, gdy był nad tym miastem i wobec zgromadzonych tłumów miał się spuścić na ziemię, popsuło się nagle coś w latawcu i lotnik spadł na łeb na szyję, zabijając się na miejscu.

**D. 9.** Wskutek wylewu wielkiej rzeki Misisipi w Stanach Zjednoczonych powódź zatopiła ogromne obszary nadbrzeżne. Dwadzieścia miast i miasteczek zostało zalanych, a mnóstwo domów zniszczonych. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi pozostało bez dachu, a z powodu zalania fabryk aż 30 tysięcy robotników utraciło na jakiś czas zarobek. W niektórych miejscach rzeka wylała na 10 mil szeroko.

## Odpowiedzi Redakcji.

P. Wilewskiemu F. Zrobić tak, jak chce ojciec owęj zmarłej córki, niemożna. Pieniądze na hipotecę, jako jej własne, bo na jej imię zapisane, przechodzą w spadku podług prawa na pozostałe po niej dziecko, z tym jednak warunkiem, że połowa tych pieniędzy stanowi dożywocie męża. Pieniądze muszą być przez opiekę zabezpieczone tak, żeby nie przepadły. Najlepiej zostawić je na hipotecę, albo złożyć w kasie gminnej pożyczkowo-oszczędnościowej. Połowę ich może odebrać dziecko po dojrzeniu do pełnoletności, a drugą połowę po śmierci ojca, który ma prawo procenty od tej połowy obracać na swoją korzyść.

P. Masł. J. w M. Aktu rejentalnego, o którym mowa w liście, unieważnić niemożna. W każdym razie właściciela gruntu broni trzydziestoletnie przedawnienie. Na listowne odpowiedzi brak nam czasu.

P. O. O. O. Dziesięcina ma prawie 585 i pół prętów, czyli dwa morgi bez 14 i pół prętów. 4 dziesięciny i 400 sążni jest to tyle samo, co 8 morgów, 89 prętów i 8 łokci kwadratowych.

P. Czerwcowi Sz. W okolicach bezleśnych, gdzie o drzewo bardzo trudno, stawiają czczywiście chałupy, a raczej lepianki z gliny pomieszanej ze słomą. Tam jednak, gdzie jest dobry żwir, lepić stawiać budynki z piasku i wapna, bo są ładniejsze i o wiele trwalsze, a przytém zdrowsze od lepionych z surowej gliny.

P. Girdzewiczowi. Weterynarja czyli nauka leczenia zwierząt jest trudna i niemożna jej nabyć bez odpowiedniego przygotowania naukowego. Trzeba się najpierw uczyć nauk ogólnych wykładanych w szkołach gimnazjalnych, a potem samęj weterynarji w szkole wyższej zwanęj instytut weterynaryjny.

P. Szachnowskiemu P. Lupę czyli szkło powiększające można sprowadzić ze składu optycznego, naprzykład Berenta i Plewińskiego (ulica Krakowskie-Przedmieście, 61).

P. Piękosowi. Blacha cynkowa ma tę wyższość, że nie rdzewieje i nie wymaga malowania farbą olejną. Jest umyślnie do krycia dachów wyrabiana blacha żelazna cynkowana; dostać można w „Warszawskiej cynkowni“ (ul. Boduena, 3, w Warszawie).

P. Janowi Sz. w Tur-D. Stara-Buchara leży obok miasta Buchary w Azji, za mozem Kaspijskim. Dojeżdża się tam koleją. Najbliższa droga z Warszawy prowadzi przez Białystok, Mińsk Litewski, Moskwę, Samarę, Orenburg, Tazkent i Samarkandę. Bilet kolejowy 3-jej klasy z Łap kosztuje 26 r. i 80 k. dla jednej osoby. Podróż trwa przeszło 8 dni i nocy. 10 złotych na Gazetę otrzymaliśmy.

„Czytelnicze Marji“. Ks. Niez. już od roku 1910-go nie sprowadza Gazety; gdzie się obecnie znajduje, nie wiemy.

P. Broleńskiemu. W Warszawie jest kilka osób tego samego imienia i nazwiska, co poszukiwana przez Was J. F., ale ojcu żadnej z nich nie było na imię Mikołaj.

P. Banasiewi A. Na zapytanie nasze biuro adresowe odpowiedziało, że w Warszawie mieszka wielu Kowalewskich i Kowalczyków i niektórzy z nich trudnią się ślusarstwem, ale żaden nie jest synem Teodora, a zatem tym właśnie, o którego wam idzie. Za poszukiwania w spisie osób noszących oba te nazwiska zapłacono w biurze adresem 12 groszy.

P. Pian. H. w Łodzi. Wierszyk niezdatny jest do druku. Trzeba się dużo i pilnie uczyć, i czytać dobre, kształcące książki polskie, a może czasem wyrobi się większa zdolność do pisania.

P. Wójcikowi I. Dziękujemy za wiadomość o przygodzie Wojciecha Pz. Szkoda, że przyszła za późno, kiedy już to samo, choć mniej dokładnie, podane było do druku z listu innego czytelnika.

P. Wlazłemu. Opowiadanie otrzymaliśmy, ale to rzecz długa, na oczekaniu nie może być przeczytana; musimy to odłożyć do wolniejszego czasu.

P. I. B. w Skrwilnie lub w pobliskiej okolicy. Wiadomość o zbrodni nie nadaje się do Gazety. Drugą nowinę byłibyśmy spożytkowali, ale nie wiemy, kto to pisał, bo na liście niema podpisu.

P. Ruśniakowi Sz. Opowiadanie pod nagłówkiem „Strach i niep.“ otrzymaliśmy, ale nie spożytkujemy go w Gazecie. Zapytanie co do dzwerek przesłaliśmy do zakładu ogrodniczego, aby posłano ztamtąd cenniki.

P. Zaleskiej w R. „Głosu wiesniaczek“ nie możemy drukować. Nie wszędzie są takie stosunki, jak w gminie Boż., i nie wszędzie ludzie, o których „wiesniaczka“ pise, tak sumienni,

jak w tamtej okolicy, niemożna więc tego uogólniać. Gdzie rady p. M. nie dażą się zastosować, tam ludzie pomimo jej nawoływań będą podawnemu postępowali.

P. Żywińskiemu P. Znaczki pocztowe w liście otrzymaliśmy, o czém wysyłalnia Gazety już zawiadomiła. Z nowin tylko jedna o pijakach mogła nadawać się do druku, z dwóch zaś innych nie byłoby dla czytelników pożytku.

P. Piotrowskiemu B. Należy przysłać do nas tylko rzeczy napisane z własnej głowy; rzeczy przepisane z druku nie są dla nas przydatne.

P. Raciborskiemu. To nie nasza wina, że piszący nie umieścił swego podpisu. Teraz już nie będziemy wracali do tej sprawy.

P. Łagowskiemu A. Wiadomość o okradzeniu owego biednego niedołągi była zbyt blaha, aby warto było umieszczać ją w Gazecie.

P. Paluchiewiczowi. Do sprawy tej nie powrócimy, bo to samo, chociaż treściwiej, było już w Gazecie.

P. Ungrowi A. Wierszyk pod nagłówkiem „Daję słowo“ jest udatny, ale do Gazety się nie nadaje. Domyślamy się, że przeznaczony był dla innego pisma i zapewne przez pomyłkę został przysłany do nas.

P. Szocie L. Przedwysystkiem o obu poprzednich listach nic nie wiemy. Powtóre, co za dziwne żądanie, żebyśmy wiedzieli, co się stało z jakimś fortepjanem, wyrobu nieistniejącej już fabryki, sprzedanym kiedyś komuś. Chyba na żart można żądać takich wiadomości od redakcji i mieć żal o to, że żądania nie spełniono.

P. Bajonowi. Wiersze nie nadawały się do druku, gdybyśmy zaś w takich razach dcieli dawać zawsze w Gazecie wyjaśnienie, to by nam na odpowiedzi miejsca nie starczyło. Co się zaś tyczy wcześniejszego pytania, to również nie było potrzeby osobno na to odpowiadać, bo w Gazecie była dla wszystkich wiadomość o zaniedbaniu owych wykładów. Nie było więc z naszej strony najmniejszego lekceważenia ani niechęci. Każdemu z czytelników, którzy się do nas zwracają, jesteśmy przychylni, dla wszystkich scenie życzliwi.

P. Janikowi z Bar. List nie nadaje się do druku, bo dotyczy tylko osoby piszącego. Wiersz zaś z powodu Nowego Roku mógł się przydać w swoim czasie, ale obecnie wżak już całe pierwsze ćwierćroczie upłynęło.

P. Krasliskiemu. Wiersz „Kolendę“ otrzymaliśmy w czasie właściwym, ale wszystkich, które nam przysłano, nie mogliśmy spożytkować. Co do listu z Woznik, nie możemy na razie odpowiedzieć, bo nie wiemy, kiedy był pisany, a bez tego zawiele czasu zajęłoby odszukiwanie go wśród mnóstwa innych. — Rocznik Gazety z przesyłką kosztuje 2 r. i 60 k.

P. Funtczakowi T. Niektóre z nowin przysłanych w liście są zbyt blache, inne podane zbyt pobieżnie, nie więc z tego nie nadaje się do druku.

## Odpowiedzi prawne.

P. Adolfowi Sz. w Sok. Od czasu wprowadzenia rządowej spedyzji spirytusu aż do chwili obecnej nie wydano prawa o wynagrodzeniu za stracone przez włóścian prawo propinacji i bardzo wątpliwą jest rzeczą, żeby takie prawo kiedykolwiek się ukazało. Skoro zaś niema prawa o wynagrodzeniu włóścian za propinację, niemożna takiego wynagrodzenia poszukiwać.

P. A. G. Warunki pożyczki, umówione w akcie rejentalnym, a następnie wciągnięte do hipoteki, pozostają zawsze bez zmiany, dopóki właściciel pożyczonych pieniędzy sam warunków pożyczki nie zmieni; wysokość procentu zatem, w wykazie hipotecznym wskazana, obowiązuje i po upływie czasu zwrotu pożyczki.

P. Mikołajowi Mr. w K. Spzedaż gruntu lub praw do gruntu spozadzona nie u rejenta jest nieważna. W waszym wypadku wspomnianie, że ojciec kupił grunt przeszło 30 lat temu; jeżeli tak, to, o ile siostra, która mu grunt spzedała, w chwili spzedaży nie miała nieletnich dzieci, możecie korzystać z przedawnienia. W każdym razie jednak sami nie dacie sobie rady w tej sprawie, trzeba więc zwrócić się do adwokata przysięgłego.

P. Białasowi T. w Kob. Prowadzenia sprawy opisanęj w liście nie podejmie się adwokat, gdyż za takie nieszczęśliwe wypadki rząd prawnie nie odpowiada.

Na stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się:

Pod słońcem (z opisów Promyka. C. d.)—  
Niektóre wydawnictwa Gazety Świątecz.  
i Księgarni Krajowej. — Ogłoszenia.